

## Nie zapomnij

Nigdy nie sądziłem, że trumna będzie tak lekka. Niby to tylko prostokątna skrzynia, a jednak w jej środku zamykamy to, co dla nas najcenniejsze – naszych bliskich.

– Wystarczy – oznajmił jeden z mężczyzn, który niósł trumnę wraz ze mną i innymi wyznaczonymi do tego osobami.

Kondukt zatrzymał się wraz z nami przy dziurze w ziemi, do której złożony miał zostać mój przyjaciel, Michał. Jedyne co było słychać w ten ponury dzień na obskurnym, zatłoczonym cmentarzu, to modlitwy mówione przez jego rodzinę i bliskich zaproszonych na pogrzeb. Ledwo zapamiętałem chwilę, w której odłożyliśmy trumnę i dołączyliśmy się do pozostałych, oczekujących na dokończenie ceremonii. Wszyscy udawali, że mnie nie widzą. Czułem, że uważają mnie za winnego tragedii. Że to ja przeżyłem, a nie on. Nie mogłem się z nimi nie zgodzić, on, mój najlepszy przyjaciel, najwspanialszy z ludzi zasłużył na to, aby żyć. Jednak umarł, a ja zostałem sam z kredytem, mieszkaniem i problemami z pamięcią.

– Ponuro tu trochę – podsumował Konrad, pojawiając się nagle obok mnie.

Moja terapeutka twierdziła, że mój umysł stworzył Konrada, aby zastąpić miejsce Michała, nazwała to wyparciem. Na początku nawet w to wierzyłem, a potem zdałem sobie sprawę, że prześwitujących ludzi o szarej cerze jest dużo więcej. Było ich zbyt wielu, abym był w stanie wszystkich wymyślić.

– To pogrzeb, na pogrzebach najczęściej nie jest zbyt wesoło – odparłem i wsadziłem ręce do kieszeni.

– Na moim nie było aż tak ławo, ludzie żegnali mnie z honorem. Bez tych niepotrzebnych mszy i modlitw – prychnął lekceważąco Konrad i pojawił się koło trumny. Zaczął błędzić palcem po zdobieniach z miną pokazującą jedynie pogardę. – Poza tym pewnie i tak zaraz pojawi się w Martwym Świecie, więc będziesz mógł sobie z nim gadać do woli.

Pokręciłem głową i spojrzałem w szare niebo. Sam świat wydawał się przeżywać żalobę. Od tygodnia nie potrafiłem uwierzyć, że minęło już siedem dni, niebo niezmiennie pozostawało zaciągnięte szczelnie chmurami, a wszystko zmarniało.

– Już bym go spotkał, gdyby tu trafił. – Pokazałem ręką na szare postaci stojące bądź siedzące przy swoich grobach. – Ich jakoś widzę, a pewnie są nowi w Martwym Świecie. Konrad zacmokał kilka razy, po czym stanął naprzeciw mnie i pokręcił palcem tuż przed moim nosem, jakby on był nauczycielem, a ja uczniem, który dopiero co powiedział największą głupotę świata.

– Eryk, to, że jesteś jedynym żywym gadającym z duchami z Martwego Świata, nie sprawia od razu, że wiesz jakimi prawami się rządzi – upomniał mnie i poklepał po ramieniu. – Jedni pojawiają się szybciej, drudzy wolniej, już ci to tłumaczyłem, ale jak widać, znowu zapomniałeś.

Miałem ochotę mu przywalić, pomimo że wiedziałem, że pewnie by mnie pokonał. Konrad dobrze wiedział, że nienawidziłem momentów, w których poruszał temat mojej pamięci.

– To, że czasami czegoś zapominam albo coś mieszam, nie znaczy od razu, że jestem ułomny – warknąłem i w tej samej chwili skarciłem się w myślach, zamknąłem oczy, aby się uspokoić.

Zaniki pamięci powstałe w wyniku silnej reakcji na stres pourazowy, tak brzmiała kolejna wspaniała diagnoza mojej terapeutki, może i miała rację, a może miało to związek z Martwym Światem. Nie byłem pewny.

– Więc powiedz mi, czym jest Martwy Świat – rzucił mi wyzwanie Konrad i spojrzał na mnie, tymi czarnymi oczami, krzyżując ręce na piersi.

Martwy Świat był uniwersum przyrównanym do ludzkiego, do którego po śmierci trafiali tragicznie i przedwcześnie zmarli ludzie, wraz z zabójcami, czarownikami, ofiarami morderstw i topielcami. Pamiętałem to i w jednej chwili całe informacje nagle zniknęły. Zmarszczyłem brwi. Byłem pewny, że się tego dowiedziałem, że kiedyś, może przypadkiem, ktoś kiedyś mi powiedział, czym był Martwy Świat. Sklepem? Czymś w centrum handlowym? Pubem?

Rozejrzałem się wokoło, na plecach poczułem dreszcz. Powietrze na chwilę zamarzło mi w płucach, odbierając zdolność oddychania. Gdzie byłem? Kim byli ci ludzie? Kto umarł? Złożyłem dłonie jak do modlitwy, po czym oparłem o czoło. Oddychałem głęboko starając się uspokoić. Kto nie żyje? Nie miałem pojęcia, jak znalazłem się na cmentarzu w dodatku z Konradem otoczony nieznanymi mi ludźmi i zjawami.

Powtórz to, tak jak ci kazała – rozkazałem sobie w myślach i wziąłem powolny wdech. Jestem Eryk Stark, mam 23 lata, mieszkam w Opolu. Jestem studentem. Mam najlepszego przyjaciela Michała, który tydzień temu zmarł w wypadku, w którym uczestniczyłem. Michał, nagłe objawienie na mnie spłynęło, to o niego chodziło cały ten czas. To po to przybyłem na cmentarz. Podniosłem głowę i spojrzałem na szare chmury już nieco spokojniejszy.

– I co? Mówiłem ci, zakuty łbie, że nie powiesz, bo zapomniałeś – wytrącił mnie z zamyślenia Konrad. Opuściłem dłonie i spojrzałem na niego. – Nie zapomniałeś o tym prawda? – zapytał z naciskiem. Zrobiło mi się nagle zimno, pomimo że dzień był nawet upalny.

– O czym znowu zapomniałem?

Nawet nie starałem się udawać, że pamiętałem.

– Obiecałeś, że pójdziesz ze mną ogarnąć informacje od takiego jednego, mojego kolegi – przypomniał mi Konrad i obrócił głowę, patrząc ze znużeniem na kończący się powoli pogrzeb. – Muszę wyciągnąć od niego kilka rzeczy, a ty dałeś słowo, że mi pomożesz.

Westchnąłem głęboko i spojrzałem na jego szarą twarz w nadziei, że wyczytam z niej coś więcej. Konrad jednak pozostawał tak samo tajemniczy i nieodgadniony jak zawsze, nawet nie miałem pojęcia, jak długo był w Martwym Świecie. Tak naprawdę nie wiedziałem o nim praktycznie niczego. Ta jednak myśl uciekła mi z głowy tak prędko, że po chwili już o niej zapomniałem, skupiając się na sprawie Konrada.

– A czego tak bardzo chcesz się dowiedzieć, że nie może to poczekać do końca pogrzebu? – potarłem czoło, starając się dociec, jak znalazłem się w tak patowej sytuacji.

Konrad przewrócił ostentacyjnie oczami, a ja spojrzałem w niebo, irytując się bardziej od niego.

– Klucza – odpowiedział, przeciągając każdą literkę. – Przeliterować? Szukamy ładnego klucza z brązu.

– A po co ci on? – pytanie uciekło mi, zanim zdążyłem je powstrzymać. Pożałowałem tego w chwili wypowiedzenia, kiedy spostrzegłem, że poziom zdenerwowania u ducha definitywnie się podniósł. – Dobra, nieważne, dowiem się przy okazji.

Ufałem mu. Był jedyną zjawą w Martwym Świecie, która nie próbowała wyciągnąć ze mnie życia przy pierwszym spotkaniu, uznałem to za dobry początek.

– Więc po prostu chodźmy, bo szkoda mi marnować czasu na takie bzdury – burknął ten nieżywy w naszym duecie i ruszył w stronę wyjścia z cmentarza.

Potarłem twarz dłonią i westchnąłem. Nie mogłem tak po prostu odejść, było to niesprawiedliwe wobec Michała, który zasłużył, choć na tyle z mojej strony po tym, co się stało tamtego dnia. Spojrzałem na plecy oddalającego się z każdą chwilą Konrada i w tym samym momencie nogi poniosły mnie za nim, jakby moje ciało wiedziało lepiej, co powinienem zrobić. Obejrzałem się ostatni raz za siebie, nim wyszedłem poza ogrodzenie cmentarzyska.

Szare, na wpół przezroczyste zjawy, które były jedynie cieniami siebie za życia, patrzyły na swoje nagrobki. Poczułem, jak wokół mojego serca zaciska się niewidzialna ręka, powodując, że żal wobec nich nagle wzrósł. Oni czekali. Czekali na chwilę, w której Bóg pozwoli im wrócić do świata żywych w nowym ciele, z nowym życiem.

– No ruszaj to grube dupsko! Nie mamy całego dnia! – ryknął do mnie Konrad. Klęczące przy grobach zjawy spojrzały na mnie, a ja odwróciłem prędko spojrzenie i ze wzrokiem wbitym w ziemię przyspieszyłem kroku.

– Dokąd mnie ciągniesz? – zapytałem po chwili ciszy, gdy z każdym zakrętem coraz bardziej oddalaliśmy się od cmentarza. Czuję, że o czymś zapomniałem, że miałem coś zrobić, ale tego nie zrobiłem.

To denerwujące uczucie swędzenia pod czaszką, kiedy starałem się coś przypomnieć, nie odstępowało mnie na krok. A najgorsze było to, że jak natrętna mucha po umyśle latało mi przecucie, że było to coś bardzo ważnego, o czym nigdy bym wcześniej nie zapomniał.

– Co powiesz na piwo na dobry dzień? – zaproponował Konrad z uśmiechem, a ja spojrzałem na niego spode łba z nadzieją, że żartował. Ostatnim, na co miałem tego dnia ochotę to łażenie do obskurnych barów, które wypatrzył sobie w wolnym czasie mój martwy kolega.

– Powinienem ci znaleźć jakieś hobby, bo tobie się chyba za bardzo nudzi.

– Szukałem tego baru od kilku tygodni, ale mam pewność, że Emanuel tam będzie.

– Emanuel? Stary czy ty naprawdę nie masz co robić, że stalkujesz inne duchy?

– Po prostu się zamknij i słuchaj – upomniał mnie Konrad i zaczął iść przodem do mnie, przenikając co jakiś przez idących akurat ulicą ludzkich przechodniów. – Emanuel był powstańcem śląskim i dowódcą, od innego kumpla dostałem cynk, że on i jego kompania dostali jakieś informacje o miejscu, w którym powinien być klucz.

– I ja jestem ci potrzebny, aby wyciągnąć od niego to, co chcemy wiedzieć?

– No! Nareszcie zacząłeś myśleć, lepiej teraz niż nigdy – prychnął Konrad i skręcił z ulicy Wrocławskiej w Ściegiennego, po czym przyspieszył kroku, a ja ruszyłem za nim, przedzierając się pomiędzy mieszkańcami obu światów.

Od kiedy widziałem zjawy, miasto stało się dużo bardziej tłoczne i głośnie. Traumatycznym przeżyciem było słuchanie jak martwi krzyczą do swoich bliskich. Martwi mówią do nich, wzywają ich imiona, jednak żadne z nich nie reaguje. Bo żaden żywy, poza mną, nie widział ani nie słyszał zjaw z Martwego Świata.

Przecisnąłem się z trudem pomiędzy śpieszącymi się ludźmi i stanąłem przed barem, którego szyld zamazywał mi się przed oczami. Widziałem jednocześnie dwie jego wersje, tę z żywego świata oraz tę z martwego. Nakładały się na siebie tak, że nie mogłem do końca dostrzec żadnej z nich, jednakże doskonale słyszałem gwar i śmiechy dobiegające ze środka.

– Stary Urząd – przeczytał za mnie tabliczkę Konrad, kiwając głową z aprobatą.

– Wydaje mi się, że słyszysz Emanuela. Nie zgub się. Idziemy. – Po tej prostej komendzie po prostu wszedł do baru.

– To zły pomysł – mruknąłem do siebie, po czym ruszyłem za nim.

Od wejścia przywitał mnie zapach papierosów, alkoholu i spoconych ludzi. W środku panował zgiełk, nie było miejsca, aby nawet wcisnąć szpilkę. Ktoś co chwila starał się przekrzyknąć rozmawiających ludzi zamawiających kolejne piwa przy barze.

Wziąłem głębszy wdech i zamknąłem oczy. A kiedy je otworzyłem, zacząłem szukać wzrokiem Michała, z którym tam przyszedłem. Mój przyjaciel musiał pójść już coś zamówić, pokręciłem głową z uśmiechem. Zawsze lubił zaciągać mnie do barów na dobre zakończenie dnia. Przyjrzałem się dokładnie bawiącym się ludziom, nie wiedziałem, czy to przez oświetlenie, czy przez stężenie alkoholu w powietrzu, ale wydawali się niemal nierealni.

Zaśmiałem się pod nosem i ruszyłem w stronę głównego baru, aby pogonić Michała, obstawiałem, że zagadał się z jakąś ładną laską i zapomniał o mnie.

– Miałeś się nie szlajać – rzucił Konrad, przeciskając się pomiędzy śmiejącymi się ludźmi.

Zmarszczyłem brwi i potarłem czoło.

Konrad, nie Michał. A bawiący się nie byli żywi. Kiedy przyjrzałem się dokładnie gościom lokalu i zdałem sobie sprawę, że wszyscy byli duchami z Martwego Świata, może poza barmanem, który stał za barem, czyszcząc szklanki.

– Do Emanuela, za mną, już – rozkazał mi kolega i pociągnął w stronę sześciu mężczyzn w mundurach wojskowych śmiejących się z kufłami na stoliku. Rozpoznałem odznaczenia, jednak zapomniałem, co oznaczały.

– Konrad! Ty parszywa gnido! Co ty tu robisz?! – wykrzyknął na powitanie jeden z żołnierzy i podniósł się, aby uściskać dłoń Konrada.

– Emanuel, chciałem przedstawić ci mojego przyjaciela – zaczął Konrad, uśmiechając się na powitanie i machając zamaszycie ścisną ręką. W jednej chwili pociągnął w swoją stronę wojskowego tak, że ten przysunął się do niego. – Jest jedynym żywym, który nas widzi – dodał nieco ciszej, tak aby tylko on mógł to usłyszeć.

Emanuel przyjrzał mi się dokładnie spod zmarszczonych brwi. Jego wzrok był tak skupiony na mnie, że poczułem się nieswojo.

– Więć siadajcie! – zakrzyknął nagle Emanuel, a jego koledzy przesunęli się, robiąc nam miejsce. – Franek zaraz przyniesie wam coś do picia!

Nim zdążyłem powiedzieć choćby słowo, zostałem wciśnięty pomiędzy żołnierza a Konrada. Wzrok tego drugiego jednoznacznie mówił, że miałem się nie odzywać.

– A teraz słucham, czemu zawdzięczam zaszczyt, że sir Konrad przylaźł centralnie do mnie – zaczął Emanuel, kiedy każdy, poza mną, zajął wygodne pozycje.

Konrad oparł łokcie na stole i pochylił się do przodu.

– Słyszałem, że masz jakieś informacje co do klucza – zaczął prosto z mostu mój kompan, a Emanuel wziął do ręki butelkę i upił z niej spory łyk.

– Widziałem w życiu wiele kluczy, mów konkretniej.

– Klucz do miejsca, w którym złożone zostały wasze urny. Chcę uwolnić resztę waszej kompani, a z nim dam radę. – Konrad wskazał ręką na mnie. – Tylko muszę znaleźć klucz.

Emanuel nie odpowiedział od razu, bawił się butelką, dmuchając w jej dzióbek, dopóki ten nie zaczął grać.

– A co będę z tego mieć? – zapytał w końcu były żołnierz, odkładając butelkę na stół.

– Eryk pozwoli ci spotkać się z twoją rodziną – odpowiedział bez zawahania Konrad, a ja zmarszczyłem brwi. Nie przypomniałem sobie, abym zgadzał się na podobne rzeczy.

Odwróciłem wzrok od rozmawiających i zacząłem przyglądać się roześmianym oraz radosnym zjawom. Wszyscy byli szczęśliwi, pomimo że nie żyli. Nieświadomie zacząłem obgryzać paznokcie, bojąc się tego, co wymyślił Konrad, bo nie miałem pojęcia, na co tak naprawdę się zgodziłem.

Nagle i bez ostrzeżenia stało się zbyt wiele rzeczy naraz, abym mógł je wszystkie zarejestrować. Jeden z kolegów Emanuela wyciągnął broń i wycelował we mnie, za to Konrad zareagował szybciej od błyskawicy, łapiąc mnie za ramię i przenosząc na dwór. W jednej chwili owiał mnie chłód, a żołądek podszedł mi do gardła, niemal czułem na języku smak wymiocin.

– Nigdy więcej – sapnąłem, ledwo opierając się ręką o ścianę i biorąc głębsze wdechy, starając się nie porzygać. Serce waliło mi jak nienormalne, boleśnie objijając się o żebra. Przed oczami cały czas miałem widok lufy pistoletu skierowanego w moją pierś. – Czemu chcieli mnie zabić? Czemu nie powiedziałaś mi od razu o tych urnach? Czemu chciał do mnie strzelić?!

Mój oddech przyspieszył, a nogi się pode mną ugięły. Osunąłem się na chodnik, nie potrafiąc ustać. W głowie miałem tyle myśli naraz, że nie wiedziałem, od czego zacząć.

– Chcieli cię porwać i wykorzystać, aby spotkać się ze swoimi rodzinami – rzucił Konrad, patrząc na oświetlone latarniami wejście do uliczki. Spojrzałem w niebo i poczułem jak kolejna porcja zagubienia spadła mi na głowę. Była noc.

To było niemożliwe, aby minęło tyle czasu, byliśmy w barze zaledwie kilka minut.

– Jak... Jak to... – pokazałem niezgrabnie ręką na niebo. Ktoś chciał mnie zabić.

– Dlaczego... – mamrotałem, starając się zbudować jakieś sensowne zdanie

– Podróże mrokiem zaginają czasoprzestrzeń twojego świata. W Martwym Świecie i tak czas nie ma znaczenia – podsumował Konrad, a ja schowałem głowę między kolanami, starając się oddychać głęboko. – W tych urnach pozamykani są pozostali powstańcy, chciałem tylko im pomóc. Zgodziłeś się na takie warunki wcześniej, tylko i o tym zapomniałeś.

– Konrad, wiesz, że to nie jest zależne ode mnie – zacząłem niemrawo i z trudem podniosłem się z ziemi. – Konrad?

Rozejrzałem się, zniknął. W miejscu, w którym stał, nie było nikogo, a jedynym co było słychać to pojedyncze osoby przechadzające się późną nocą po ulicach. Ruszyłem do wyjścia z zaułka, do którego przeniósł mnie Konrad, po kilku krokach zobaczyłem dobrze mi znany budynek Ratusza. Nagle za moimi plecami rozległo się niskie i długie warczenie. Poczułem, jak ponownie robi mi się słabo, pomimo że moje serce prawie uciekło ze swojego miejsca. Lekko obróciłem głowę. Kątem oka dostrzegłem wielkiego czarnego psa, o czerwonych ślepiach. Rozpoznałem go, był to jeden z demonów żyjących w Martwym Świecie. Wpadałem czasami na pomniejszych monstra, jednak nie były to stwory takiego pokroju. Spojrzałem z powrotem przed siebie, ulica prowadziła pod górkę, prosto do centrum handlowego, tam byłem bezpieczny. Tylko musiałem jeszcze dobiec w to miejsce. Wziąłem głęboki, urywany wdech i puściłem się pędem przed siebie. Wiedziałem, że zmuszam swój organizm do zbyt dużego wysiłku, jednak biegłem dalej. Klucie w boku i kołaczące serce dosadnie przypomniały mi o tym, jak bardzo nie nadawałem się do biegu.

Nie chciałem umrzeć.

Usłyszałem szczerzenie i dudniące za mną kroki czterech łap. To coś mnie goniło. Mój świszczący oddech zagłuszył wszystko inne. Adrenalina, była jednym czynnikiem, dzięki któremu jeszcze byłem w stanie się poruszać. Nie chciałem umrzeć. Czarne plamy przysłoniły mi obraz świetlistego budynku centrum i ulicznych lamp. Znowu szczerzenie i coraz bliższe uderzenia. Kolka w boku sprawiała, że cały brzuch przeszywał mi ból, kiedy tylko próbowałem wziąć kolejny wdech. Nie chciałem umierać. Było już tak blisko, minąłem technikum i wtedy, potknąłem się o cegielkę. Prędko zamortyzowałem upadek rękami i na czworaka w ostatnim akcie desperacji schowałem się za kapliczką. Nie chciałem umierać, nie chciałem umierać, nie chciałem umierać. Brałem głębokie, nierówne i chaotyczne wdechy. Czuję, że cały drzę, po policzkach płynęły mi łzy. Nie chciałem umierać. Szloch wydarł się z mojej piersi. Zastłoniłem prędko usta dłonią.

– Nie chce umierać, Boże nie chce umierać, Boże błagam, daj mi żyć – szeptałem do siebie w nadziei, że Bóg rzeczywiście mnie wysłucha.

Zamknąłem oczy, odmawiając w głowie wszystkie znane mi modlitwy, czekając na najgorsze. Minęła jedna sekunda, potem dziesięć i nic się nie stało. Zmusiłem się do otwarcia oczu. Obraz był zamazany przez łzy, które prędko otarłem rękawem. Wyjrzałem niepewnie zza kapliczki, demona nigdzie nie było.

Opadłem na ziemię z nieskrywaną ulgą. Zaśmiałem się i wytarłem nos. Żyłem. Przeżyłem. Nagle poczułem, że moja prawa ręka była mokra. Spojrzałem na nią i od razu tego pożałowałem. Cała była we krwi, w tej samej chwili do moich nozdrzy dotarł metaliczny zapach. Podpełzłem prędko pod krzaki i zwymiotowałem, mój brzuch ciągle był napiętym kłębkim bólu atakowanym przez kolkę, jednak wtedy przynajmniej był pusty. Wstałem chwiejnie na nogi, podbierając się o kapliczkę, na której pozostał czerwony ślad mojej ręki.

– O matko – sapnąłem, kiedy zobaczyłem leżącego przy kapliczce bezdomnego, zwiniętego w kulkę. To od niego ciurkiem płynęła krew, tworząc małą kałużę szkarłatu tuż pod moimi stopami.

Nie wiedziałem co zrobić, w końcu człowiek był ranny, ale zarazem był bezdomny, spał na ulicy, być może na coś chorował, a ja jakoś niespecjalnie miałem ochotę ryzykować z uwagi, że chwilę temu udało mi się uciec śmierci.

– Proszę pana? – zapytałem cicho i kucnąłem koło niego, wbrew naturze, która kazała mi wstać i odejść. – Słyszysz mnie pan?

Mężczyzna stęknął, a ja cofnąłem się gwałtownie, przez co runąłem na plecy. Zacząłem brać płytkie wdychy, nie spodziewałem się, że od razu mi odpowie. Szczerze mówiąc, zakładałem, że nie żyje. Znienawidziłem siebie w tamtej chwili, naprawdę miałem nadzieję, że nie żył.

– Czego mnie budzisz? – wycharczał bezdomny, a przeze mnie przeszła kolejna fala niepokoju. Zadałem sobie sprawę, że bezdomny był mieszkańcem Martwego Świata.

– Pan, pan krwawi – uświadomiłem mu, a nieznajomy jedynie na mnie warknął i przysunął się bliżej ścianki kapliczki, zostawiając na ziemi krwawe smugi.

Zauważyłem, że cały drżał, był dobrze ubrany, choć trochę brudny. Bez zastanowienia zdjąłem z siebie płaszcz i narzuciłem na niego, po czym wziąłem do rąk leżący na ziemi zgaszony znicz i wyciągnąłem zapalniczkę z kieszeni. Z pewnymi trudnościami zapaliłem świeczkę, która pozostała w środku nie do końca stopiona.

– Proszę, może się pan tym ogrzać.

Podąłem mu coraz bardziej nagrzewające się szkło. Mężczyzna otworzył oczy, a oddech w mojej piersi ugrzązał na chwilę. To były oczy psa, który mnie gonił. Nie miałem odwagi nic powiedzieć, więc jedyne co zrobiłem, to bardziej podsunąłem mu znicz w nadziei, że nie zmieni się znów w demona i nie spróbuje dokończyć dzieła.

Bezdomny wyprostował się i wyciągnął jakby z utęsknieniem ręce ku światłu. Bez wahania wcisnąłem mu znicz do rąk, zostawiając na szkłe krwawe plamy, które zabarwiły blask na czerwono. Mężczyzna trzymał w rękach znicz i patrzył na płomień tańczący w środku. Wyglądał na zmęczonego, aż zrobiło mi się go żal. Gdy miałem już coś powiedzieć, płomień na końcu świecy zaczął rosnać, nadając twarzy bezdomnego niemal żywe kolory.

– Dziękuję – wyszeptał do mnie mężczyzna i uśmiechnął się lekko, w jego czerwonych oczach dostrzegłem łzy. Znicz zajaśniał tak mocno, że musiałem zakryć oczy ręką, aby nie oślepnąć. Kiedy je otworzyłem po bezdomnym, krwi i zniczu nie było śladu, jedynie mała czerwona kulka światła unosząca się w przestrzeni przede mną.

– Co do... – mruknąłem i wyciągnąłem rękę w stronę dziwnej kropki blasku, jednak ta uciekła ode mnie i zniknęła w kapliczce.

Podniosłem się prędko, po czym spojrzałem na obraz Matki Boskiej, który patrzył na mnie karcąco.

– Przepraszam – rzuciłem do niej i zacząłem nie poradnie wspinać się po kapliczce, aby zobaczyć, gdzie zniknęła kula światła.

Wsadziłem rękę do jednej z dziur z nadzieją, że może cokolwiek wychwyć, w pewnej chwili jeden z moich palców potrącił coś metalowego.

Zmarszczyłem brwi i stanąłem na palcach, aby sięgnąć dalej, jedna z przegródek wbijała mi się w pachę, sprawiając, że każdy ruch ręką sprawiał mi ból. Stęknąłem i chwyciłem metalowy przedmiot znajdujący się w środku. Zeskoczyłem na ziemię i robiłem dwa kroki w tył, po czym spojrzałem na ciężki przedmiot w moich rękach.

– Klucz – stwierdziłem zszokowany, widząc długi wyrób z brązu. – Niesamowity – dodałem, gdy zobaczyłem detale i zdobienia. Klucz wyglądał prawie jak pióro, metalowe cienkie blaszki imitowały chorągiewki. Przejechałem palcami po kilku małych kamyczkach, jeden z nich pulsował czerwoną poświatą. – Tu się schowałeś.

– Eryk! Eryk do cholery, ile razy mam ci mówić, żebyś mi nigdzie nie zniknął?!

Obróciłem się na pięcie i zobaczyłem Konrada idącego w moją stronę. Zapomniałem, że w ogóle się rozdzieliłiśmy, tyle się działo w ciągu kilkunastu minut, że nie wiedziałem, od czego zacząć.

– Em... ja ... – zacząłem mało mądrze, ściskając klucz w ręce. Nie wiedziałem, czy opowiadać mu o tym, że gonił mnie demoniczny pies.

– Znalazłeś go. – Przerwał mi nagle Konrad i wyrwał z rąk metalowe чудо.

– Wiedziałem, że z tobą mi się uda.

Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć, więc spojrzałem na swoje dłonie. Ani śladu krwi. Zmarszczyłem brwi, czemu moje ręce miałyby być we krwi? Przecież nic takiego nie zrobiłem.

– Drobiazg – podsumowałem i spojrzałem na kapliczkę z obrazem Matki Boskiej z dzieciątkiem. Od zawsze mnie przerażała. – To, co teraz robimy?

Konrad milczał, a ja z doświadczenia wiedziałem, że kiedy mój przyjaciel milczał, nie oznaczało to dobrych wieści.

– Nie wiem – wykrztusił w końcu, obracając w rękach klucz. – Miałem nadzieję, że jak znajdziemy klucz, to grobowiec z urnami sam się pokaże. Ten dupek w barze powiedział mi jedynie, że miejsca pochówku broni jakiś Wajman.

– A chłopaki nie pamiętają, gdzie zostali pochowani?

– Nie wiedzą, gdzie jest reszta, rozdzieliłi ich – wyjął Konrad, a ja potarłem czoło, zaczynając chodzić w koło. – Więc na razie nie wiem, co dalej.

Nie odpowiedziałem mu od razu, tylko chodziłem po chodniku z nadzieją, że odpowiedź sama z siebie się pojawi tak jak demoniczny pies. Kto mógłby znać odpowiedzi na nasze pytania?

– Już wiem! – krzyknąłem głośniejszym głosem niż zamierzałem, gdy dopadło mnie oświecenie. – Linda! Ona może nam pomóc! Jest wróżką, może ma jakieś informacje, które pomogłyby nam iść dalej.

Spojrzałem na Konrada, ten jedynie wzruszył ramionami i schował klucz do kieszeni.

– I tak nic lepszego mi nie zostało.

Skinąłem głową i otrzepałem bluzę, zacząłem rozglądać się za płaszczem. Nie miałem pojęcia, kiedy go zdjąłem. Pewnie został w barze.

– Za mną – rozkazałem i skierowałem się w stronę Odry.

Dojście pod mieszkanie Lindy zajęło nam nie więcej niż dziesięć minut. Woląłem nie ryzykować ponowną podróżą metodą Konrada, a piechotą i tak nie było zbyt daleko. Oboje milczeliśmy całą drogę, skupieni na swoich myślach. Konrad przez cały czas obracał w rękach brązowe kluczo-pióro. Małe kamyczki odbijające światła latarni wyglądały, jak patrzące na mnie małe ślepie. Nagle przed oczami stanął mi bezdomny zmieniający się w kulę światła, która następnie wniknęła w jeden z kamieni. Czy każdy z nich miał w sobie duszę kogoś z Martwego Świata? Drgnąłem mimowolnie na samą myśl.

– To tutaj – poinformowałem Konrada, gdy stanęliśmy pod odpowiednim budynkiem.

– I co? Czekasz, aż zacznę bić ci brawo? No otwieraj, bo szkoda czasu.

Stłumiłem w sobie wredną odpowiedź i wbiłem kod do domofonu. Drzwi zabręczały, a ja wszedłem do środka. Kiedy stanąłem przed drzwiami do mieszkania, zawahałem się. Nie wypadało przychodzić do kogoś w środku nocy i oczekiwać, że pomoże, nim jednak zdążyłem, cokolwiek zrobić Konrad zapukał za mnie. Nieświadomie wstrzymałem oddech w oczekiwaniu, po kilku chwilach usłyszałem szcęk zamka, drzwi się otworzyły.

– Wybacz, że przychodzę tak późno, ale... – zacząłem swoje tłumaczenia, jednak Linda uniosła rękę, a ja zamilkłem.

– Nie spodziewałam się ciebie, ale wejdź – zaprosiła mnie gestem do środka, a ja wszedłem posłusznie.

Uśmiechnąłem się pod nosem i ruszyłem do małego salonu. Usiadłem na jednym z czterech krzeseł stojących przy przykrytym fioletowym kocem stole, na którym leżał rozłożony Tarot.

– Wywrożyłaś sobie moje odwiedziny? – zapytałem i spojrzałem na obrazki na kartach. Wisielec, czas zawieszenia i odkrycie rzeczy, o których wcześniej nie wiedzieliśmy.

– Wywrożyłam kłopoty – odparła spokojnie kobieta, wchodząc do pokoju, w którym siedzieliśmy z Konradem. – A wraz z nimi ciebie.

Wymieniłem z Konradem prędkie spojrzenia, zjawa pogoniła mnie gestem ręki. Miał rację, im szybciej to załatwimy, tym lepiej.

– Lindo, jest sprawa – zacząłem niepewnie, rozsuwając karty wyłożone na stole. Karta sprawiedliwości, karma, odpowiedzialność, przyczyny i skutki. – Ugrzęzłem w miejscu i potrzebuje twojej pomocy.

Wróżbitka zacmokała jedynie i ruszyła w stronę starego kredensu, w którym zaczęła grzebać, po chwili odwróciła się do mnie z kopertą w dłoni.

– Zostawiłeś u mnie list, kiedy przyszedłeś tutaj zaraz po wypadku.

Zmarszczyłem brwi na jej słowa. Nie przypominałem sobie, że bym był u niej nie wcześniej niż miesiąc temu. Jednak nie do podważenia był fakt, że na kopercie widniało moje imię, napisane moją ręką. Naprawdę miałem ohydne pismo.

– Powiedziałaś mi – ciągnęła Linda i rzuciła kopertę na stół tuż przede mną. – Że kiedy przyjdiesz do mnie następnym razem mam ci to dać, bo pewnie zapomnisz.

– I miałem rację – mruknąłem pod nosem i dobrałem się do listu, poczułem, jak Konrad zagląda mi przez ramię.

*Do Eryka*

*Nigdy nie sądziłem, że napiszę list do samego siebie, a jednak ten dzień nadszedł. Pisze go z uwagi na nasze problemy z pamięcią. Nie wiem, czy jutro albo za godzinę nie zapomnę o wszystkim, co udało nam się odkryć. Uprzedzam, że Stojące przed nami niebezpieczeństwa, mogą doprowadzić do naszej śmierci. Znaleźliśmy wejście, jednak potrzebujemy klucza. To on składa się Na powodzenie misji. Konrad to Bydle, którego nic nie złamie, dlatego pewnie dzięki niemu uda nam się osiągnąć Zwycięstwo. Damy radę. Uważaj na siebie.*

*Ty*

Przeczytałem list jeszcze kilka razy, chłonąc każde słowo.

– Nazwałeś mnie bydlakiem – poskarżył mi się nad uchem Konrad i postukał palcem w miejscu napisanego słowa. – Nigdy nie sądziłem, że tak o mnie myślisz.

– Bo nie myślę – burknąłem i zacząłem obgryzać paznokcie w zastanowieniu. A przynajmniej nigdy nie miałem podstaw, aby nazywać Konrada bydlakiem, mimo że bywał wredny. – Osiągnąć zwycięstwo, ale jakie? I co tobie do tego – myślałem na głos, przygryzając skórki.



Wtedy rzucił mi się w oczy pewien szczegół. Niektóre słowa były napisane dużą literą, pomimo że nie miało to żadnego sensu gramatycznego.

– Podaj mi długopis – poprosiłem, nie wiedziałem do końca kogo i wystawiłem rękę w bok, patrząc uparcie w kartkę. Nie minęła minuta, a otrzymałem to, czego chciałem. Wziąłem w kółka cztery wyrazy napisane wielkimi literami. Wyczułem, że Konrad się uśmiechnął. Ja z kolei patrzyłem na powstałe zdanie.

*Stojące na bydle zwycięstwo.*

– Baba na byku – rzuciłem, nim zdążyłem pomyśleć i w tej samej chwili zdałem sobie sprawę, że miałem rację. – To tam musi być wejście, inaczej nie chowałbym tej informacji w liście.

– A czemu akurat tam? – zapytał Konrad, obracając w rękach klucz. – Może to być wszędzie, zwycięstwo i bydle. Równie dobrze może chodzić o krowę.

– Nie – zaprzeczyłem od razu. – Chodzi o babę na byku. Nazywają ją też Opolską Nike. Nike bogini zwycięstwa, stojąca na byku. Zresztą pomnik był pokryty kiedyś brązem, a z czego jest zrobiony nasz klucz?

– Dobra – zgodził się po chwili Konrad. – Chodźmy tam, zanim nie zacznie świtać – rozkazał, a ja uśmiechnąłem się pod nosem.

Złożyłem list i schowałem go do kieszeni. Obrzuciłem jeszcze spojrzeniem karty na stole. Trzecia z nich była wieżą, karta wyższego dobra, oznaczająca bolesne i szokujące zdarzenia. Choć wszystko zależało do interpretacji.

– Dzięki Lindo odwdzięczę ci się, kupię ci herbatę i przyniosę następnym razem. Dalej lubisz jaśminową, prawda? – zacząłem swój monolog, sprawdzając kieszenie i idąc przy okazji do drzwi. – Przyjdę do ciebie jutro albo pojutrze, to ja lecę. Jeszcze raz dziękuję, pa.

Wyszedłem i zamknąłem drzwi, patrząc na zniecierpliwionego Konrada.

– Przypomnij mi o tej herbacie, dobrze? – poprosiłem przyjaciela, a ten potaknął i ruszył do wyjścia. Pobiegłem truchtem za nim. Dawno tyle się nie nachodziłem, gdyby Konrad tak nie naciskał na pośpiech, z przyjemnością zostałbym u Lindy na herbacie i porozmawiał z nią o mojej ostatniej wizycie.

– Wiedziałem, że uda nam się coś wymyślić – upajał się dalej Konrad, miętoląc w rękach klucz, nie odstępował go na krok. – Teraz tylko odnaleźć wejście.

Mruknąłem coś pod nosem, a w głowie cały czas miałem obraz kart leżących na stole. Wisielec, wieża, sprawiedliwość i Linda mówiąca o wizji kłopotów. Spojrzałem na lampy oświetlające ulice w środku nocy, nie było tu nawet żywej duszy. Zaśmiałem się pod nosem.

– Widzisz gdzieś tu dziurkę od klucza? – zapytał Konrad, kiedy stanęliśmy przed majestatycznym, pomnikiem baby na byku. – Albo cokolwiek?

– Tylko tablice, napis i pomnik – podsumowałem i obszedłem całą rzeźbę w nadziei, że cokolwiek znajdę, ale jedyne co jawiło mi się przed oczami, to posąg i uschnięte trawy.

W końcu stanąłem przed nią twarzą w twarz.

– Co chcesz mi powiedzieć? – wyszeptałem i przyjrzałem się napisowi na pomniku, tablicom pamiątkowym i samej rzeźbie. Nic jednak nie dostrzegłem. – Wejście na pewno tu jest.

– Tyle to sam wiem – prychnął Konrad i ścisnął mocniej klucz. – Tylko gdzie mam wsadzić ten klucz, bo jeśli się nie dowiem, to wsadzę go temu wołowi w dupę z nadzieją, że zadziała – dodał przez zaciśnięte zęby, a ja spojrzałem na niego zdziwiony. Nigdy nie widziałem, żeby się denerwował. – I czemu nie ma tu tego całego Wajmana?!

Wtedy mnie olśniło. Wajman nie był osobą. Był hasłem.

Podszedłem prędko w stronę napisu i dotknąłem literki „W”, po czym nacisnąłem. Literka ustąpiła, a ja usłyszałem ciche kliknięcie we wnętrzu podstawy pomnika. Zaaferowany podszedłem do literki „A” i powtórzyłem cały proces.

Podkscytowany odkryciem zacząłem dalej wpisywać kod, jednak, gdy doszedłem do drugiego „A” oczy baby na byku zaczęły świecić się na żółto. Czulem, jak mnie śledzi, jak jej wzrok przeszywał każdy atom mojego ciała, penetrując je dokładnie.

– Konrad – zacząłem niepewnie i zrobiłem krok w tył, czując, że ziemia pod moimi stopami zaczęła lekko drżeć.

Podniosłem wzrok akurat w chwili, w której kamienna kobieta opuściła rękę i złapała się lepiej byka, który uniósł głowę. Bydle wlepiło swe świecące błękitem oczy dokładnie w miejsce, w którym wtedy biło moje rozszalałe serce. Zrobiłem kilka powolnych i ostrożnych kroków w tył, ledwo oddychając. Modliłem się w duchu, aby moje trzęsące nogi nagle się pode mną nie ugięły. Na leżąc dużo gorzej uciekałoby się przed rozszalałym kamiennym bykiem.

– Musisz wcisnąć ostatnią literkę! – wrzasnął do mnie Konrad, przekrzykując zgrzyt ocierających się o siebie części pomnika. Miałem ochotę uderzyć tego ducha. Ja ledwo mogłem mrugać, bojąc się, że to rozwścieczy byka, a on tak po prostu darł się, gdy ja byłem na granicy śmierci.

– Niby jak mam to zrobić?! – pisałem przez zaciśnięte gardło i wycofałem się jeszcze bardziej. Nim jednak Konrad zdążył mi odpowiedzieć, kamienne bydlę ruszyło w naszym kierunku.

Wszystko, co pokazywali w filmach, okazało się mitem. Ożywione rzeźby, nawet te wielkie, wcale nie były wolne. Byk szarżował szybko i robił zwinne zwroty, gdy siedząca na nim kobieta próbowała zmiażdżyć mi głowę wielkim kamiennym skrzydłem. Byłem niemal pewny, że krzychałem, kiedy starałem się uniknąć stratowania, uciekając w stronę mostu, z nadzieją, że to mnie uratuje, jednak nie udało mi się nawet opuścić placu.

– Co robimy? – zapytałem Konrada, na którego wpadałem, uciekając przed kamiennym skrzydłem. – Masz jakiś plan?

– Spróbuję odwrócić ich uwagę, a ty skończ hasło i znajdź tę cholerną dziurkę. – Wyciągnął z kieszeni klucz i wcisnął mi go do rąk, po czym skinął głową. – Dam ci może najwyżej dwie minuty, więc się sprężaj.

Nie zdążyłem nawet wydusić z siebie odpowiedzi. Konrad pognął w stronę rozwścieczonego byko-posągu, chciałem za nim krzyknąć, żeby uważał, ale zdałem sobie sprawę, że i tak nie żyje, więc pomnik niewiele mógł mu zrobić. Ścisnąłem klucz i pobiegłem na złamanie karku w stronę opustoszałej podstawy, na której ledwo kilkanaście minut temu stała majestatyczna rzeźba. Nagle wielki kamień wylądował obok mnie, wznecając wokół deszcz małych, ale ostrych jak diabli kamyków. Serce stanęło mi na chwilę, kiedy zdałem sobie sprawę, jak niewiele brakowało, a głaz byłby mnie zmiażdżył. Naprawdę nie chciałem umierać. Zaczęłem odmawiać pod nosem modlitwy i zmusiłem się, aby podbiec jeszcze dalej, zatrzymałem się dopiero na kamiennej płycie z napisem. Spanikowany spojrzałem na dedykację: „BOJOWNIKOM O POLSKOŚĆ”. Nie zrozumiałem ani słowa z tego, co przeczytałem. Literki przelewały mi się przez mózg, a ja nie wiedziałem, co znaczą, jedyne co czulem, to obecność wielkiego posągu chcącego mnie zabić.

– Skup się do cholery – skarciłem się i zebrałem w sobie resztki uwagi. – „N”, gdzie jesteś. Boże dopomóż!

Wtedy ją zobaczyłem, czekała na mnie, nie miałem czasu karcić się za swoją głupotę. Szarpnąłem ręką do przodu i nacisnąłem ostatnią z liter hasła. Coś zadrżało, ledwo słyszalny odgłos trącego się o siebie kamienia dobiegł do mnie przez krzyki Konrada i odgłosy szarż baby na byku. Odsunąłem się trochę i spojrzałem jeszcze raz na napis, w miejscu samotnego „O” widniała dziura, dziura na klucz.

Kiedy potem Konrad zapytał się mnie, co stało się przy pomniku, nie potrafiłem sobie przypomnieć. Moment, w którym włożyłem klucz do zamka i przekręciłem go, zlał się w masę barw i krzyków. Nie pamiętałem, jak udało nam się odnaleźć wejście do wnętrza podstawy pomnika, jednak wszystko skończyło się leżeniem na wilgotnej ziemi, w ciemnościach w pomieszczeniu pod posągiem, który próbował nas zabić.

– Następnym razem ty odganasz strażnika, a ja wpisuję hasło – wysapał Konrad i z jękiem podniósł się z ziemi, wyciągnął latarkę i zapalił, oświetlając ponure wnętrze pełne półek, na których stały urny. W samym centrum była studnia.

– Znaleźliśmy ich – szepnąłem w szoku. Nagle cały ciężar napięcia odszedł, pozostawiając we mnie lekkość, wstałem prędko i podszedłem do urn. Z zainteresowaniem zacząłem przyglądać się nazwiskom, sami powstańcy ślący. – Teraz możemy ich uwolnić!

Odwrociłem się w stronę Konrada, który wpakował sobie do kieszeni dwie mniejsze urny, po czym zaczął dalej się rozglądać.

– Konrad? – zapytałem, chcąc dowiedzieć się, co dalej robimy.

– Uwolnienie ich jest bardziej skomplikowane – rzucił jedynie i zaczął oświetlać sobie latarką wnętrze studni, słyszałem, że westchnął. Poświecił mi latarką po oczach, a następnie wszedł do niej z latarką w ustach.

Rozejrzałem się i wpakowałem do bluzy dwie mniejsze urny. Spojrzałem w głąb pustej studni, w ciemnościach widziałem jedynie postać Konrada malejącą z każdą chwilą. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jeśli nie chciałem zostać sam na sam z krwiożerczym posągiem, musiałem iść za nim, więc bez zastanowienia oparłem ręce na kamieniach i przerzuciłem nogi do środka, od razu znajdując oparcie. Stawiając ostrożnie stopy na wygładzonych wodą kamieniach, powoli schodziłem w dół. W tamtej chwili cieszyłem się, że nie chorowałem na klaustrofobię. Po kilku minutach w końcu trafiliśmy do wylotu studni, stamtąd przeszliśmy do długiego korytarza, w którym śmierdziało wilgocią, ziemią i ściekami. Każdy mięsień bolał mnie od próby stabilnego schodzenia, jednak, gdy Konrad ruszył przed siebie w głąb tunelu, bez zająknięcia poszedłem za nim. Słyszałem kiedyś, że pod Opolem znajdowały się podziemne przejścia, sądziłem jednak, że były to jedynie miejskie legendy.

– Jak myślisz, dokąd teraz? – zwrócił się do mnie Konrad, kiedy stanęliśmy na rozdrożu, mój przyjaciel poświecił w oba tunele, jednak światło prędko niktło w mroku.

Nie odpowiedziałem, tylko ruszyłem w mrok po lewej stronie.

– Zaczekaj, na mnie!

Nie czekałem, szedłem przed siebie, nie bacząc na ciemności, skrobanie pazurów przy ziemi czy złowieszcze powiewy wiatru.

– Latarka – powiedziałem jedynie, gdy wyszliśmy z tunelu do jakiegoś przestronniejszego miejsca.

Wystawiłem rękę w bok, a Konrad oddał mi urządzenie, poświeciłem dokładnie przed siebie. Na samym środku stał nie większy od mopsa posąg dziwnego krokodylo-podobnego stworzenia.

Zapanowała przytłaczająca cisza. Nagle Konrad się roześmiał.

Spojrzałem na niego, a on z uśmiechem wyciągnął mi z kieszeni urny i podszedł do posążka, otworzył je. Nic się nie stało.

– Konrad – zacząłem cicho i podszedłem niepewnie do przodu. – Co ty robisz?

– Wiedziałem, że w końcu mi się uda – stwierdził bardziej do siebie niż do mnie i zaczął obsypywać krąg z prochów wokół figury, otwierając wszystkie urny po kolei. – Wreszcie udowodnię Mu, że jestem równie silny jak On.

– Konrad do cholery, powiedz mi, co się dzieje?! – wrzasnąłem, a światło z latarki nadało mu złowieszczy wyglądu, cofnąłem się nieświadomie.

Nie odpowiedział mi, tylko wziął klucz i wsadził go drugą stroną do posągu, w którym dopiero wtedy dostrzegłem otwór podobny do pióra. Nagle całą salę zalał błysk i ryk. Moje kości rezonowały pod wpływem mocy tego, co właśnie się przebudziło. Czymkolwiek to było, było potężne. Otworzyłem oczy, byłem pewny jednego, nigdy nie chciałem tego zobaczyć. Przede mną stał Konrad, a obok niego krokodyl stworzenie, które dopiero wtedy rozpoznałem.

– Ammit – szepnąłem i zadrżałem na dźwięk tego przeklętego imienia. – Pożeracz dusz.

– Skoro Bóg się od nas odwrócił – zaczął Konrad, głaskając stwora. – To my obrócimy się przeciw niemu.

– Ale jak to? – wycisnąłem z siebie ledwo te słowa. Nie potrafiłem zrozumieć tego, co się właściwie stało w ciągu tych kilku sekund. Wszystko działało się tak nagle.

– Ale jak to – przedrzeźniał mnie Konrad i zaśmiał się bez radości. Był to suchy i pusty odgłos. – Wykorzystałem jedynie żyjącego, którego wyznaczył sam Bóg, przeciw Niemu samemu. Pomogłeś mi, bo tak chciałem, rozgryłeś wszystkie zabezpieczenia do grobowca Ammit, a ja nawet nie musiałem kiwnąć palcem. Nie wszystkie dusze w Martwym Świecie są tu od kilku lat. Ja od ośmiuset czekam na swoją reinkarnację! – Ostatnie zdanie wykrzyczał, patrząc w sufit rozjaśniony blaskiem pochodzącym od demona. – Nie jestem jedyny, są nas tysiące i teraz gdy mam już narzędzie, dzięki któremu zyskam zwolenników, będę mógł zdobyć armię i zawalczyć z samym Bogiem o to, co należy się duszom w Martwym Świecie.

Pokręciłem głową i cofnąłem się jeszcze o krok. Mój umysł był jednym wielkim chaosem, nie wiedziałem, której myśli z miliona w mojej głowie się ucześcić. Konrad, Bóg, Ammit. Karty.

– Ale ty nie będziesz mi już dłużej potrzebny. – Wskazał na mnie dłonią, a Ammit wydała się sobie złowieszczy warkot. Zrobiłem kilka chaotycznych kroków w tył, potykając się o kamień i upadając.

– Przepraszam Boże, nie chciałem, przepraszam – szeptałem w nadziei, że moje błagania dotrą do Niego pomimo tumanów ziemi nade mną.

– On cię nie słyszy Eryku! – krzyknął Konrad. – On nigdy nie słucha.

Zamknąłem oczy, czekając na nieuniknione. Nagle ziemia nad nami zatrzęsła się, spojrzałem na sufit, który w jednej chwili przestał istnieć. Jedyne co zdążyłem jeszcze zobaczyć to znikającego Konrada wraz z Ammit. Cały mój świat stał się pyłem, ziemią i kamieniami. Nie wiedziałem, ile czekałem schowany w jednym z niezasypanych korytarzy, drżąc i patrząc w ścianę, zanim nie odważyłem się wejść po zawałisku na powietrze. Nie miałem pojęcia, jak było możliwe uzyskanie takiego nasypu, jednak w tamtej chwili mnie to nie obchodziło. Trafiłem na cmentarz, na ten sam, na którym ledwo dzień wcześniej pochowałem Michała

Był wczesny ranek, rześkie powietrze kuło mnie w płuca. Rany i siniaki odzywały się z każdym krokiem. Nie chciałem patrzeć na dziurę, z której wyszedłem. Nie miałem ochoty myśleć. Chciałem tylko pójść na jego grób i się rozplakać. Pomimo że byłem na tym cmentarzu tylko raz, bez problemu odnalazłem właściwy grób. Widziałem, kwiaty i znicze. Jednakże, kiedy spojrzałem na napis na nagrobku i uśmiechnąłem się do siebie wbrew wszystkiemu. Słowa głosyły:

**ŚP.  
Eryk Stark  
Przyjaciół, mąż i bohater.**

Kolejna rzecz, o której zapomniałem.